Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. maja 1903. Nr. 14.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Do synów i córek chłopskich opuszczających rodzinne swe progi.

Siercza, 20. kwietnia 1903.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W dzisiejszym liście pragnę się odezwać do naszych synów i córek opuszczających rodzinne swe progi: swoich rodziców — braci, siostry, krewnych, przyjaciół; swoje chałupy ojczyste, w których po raz pierwszy zobaczyli światło dzienne — w których wzrośli i wychowali się aż do tej chwili, kiedy je postanowili opuścić i pójść „za chlebem“ w świat szeroki i daleki.

Dawniej ludziom „kamień na miejscu obrastał“. Nie potrzebowali nigdzie chodzić, ani jeździć daleko, a mieli wszystkiego, pod dostatkiem. Prawie przy każdej wsi był las mniejszy lub większy. W lasach było pełno drzewa na opał i na budulec. Było z czego chałupę postawić, było też czem i w chałupie zapalić. Ludzie sami wyrabiali sobie odzież ze lnu i konopi — a żywili się wszyscy owocami swej pracy rolnej. Mieli także dużo bydła i koni. Wszystko mieli na miejscu. Nawet ognia i światła nie potrzebowali kupować, bo go umieli sami dobyć z krzemienia i hubki — otrzymać z konopnego siemia, rzepaku i tłuszczu bydlęcego. W pasiekach był miód, w rzekach i stawach były ryby — nie brakło mleka, masła, sera, jaj. — Słowem dawniej wszystkiego było więcej. Ludzi było tyle, co i dzisiaj, a czasami nawet znacznie więcej — a przecież nie było takiej nędzy po wsiach, co dzisiaj. Za zarobkiem nikt nie wyjeżdżał ze wsi — a przecież każdy miał co jeść, w czem chodzić i gdzie mieszkać. Dawniej naprawdę „ludziom kamienie na miejscu porastały“.

Dzisiaj wszystko się zmieniło. Lasy znikły — panowie je wycieli, żydzi wykupili i z kraju wywieźli. Niema z czego chałup budować — ani czem w piecu zapalić. Lud zmienił dawny swój tryb życia: zmienił jedzenie, odzienie, — a nawet mieszkanie. W miejsce dawnej prostoty, oszczędności i przestawaniu na małem nastąpił zbytek we wszystkiem. Komuby się dziś chciało chodzić w płótnianej odzieży własnego „swojskiego wyrobu“? — A od czegóż są materye sklepowe: „weby“, „korty“, „flanele“ i t. p. rzeczy. Dawniej jedna lub dwie pary butów wystarczyły dla całej familii — a kożuch przechodził w testamencie z ojca na syna. Żur? A ktoby dziś żur jadał — a od czegóż „kawa“ i „herbata z arakiem“?! Dawniej śpiewano sobie na weselu:

„Cały tydzień zimnioki,
A w niedziele boroki —
Chocioż misa nie jodem,
Ji tak pieknie wyglondom!“

Dzisiaj już tego nie usłyszysz, bo dziś śpiewają nasi panowie „ludowcy“:

„Za dwa centy cukru —
Za centa haraku —
Któz to ta tańcuje —
Któz to ta tańcuje?
Nas Maciek — we fraku!“

Wobec tego wszystkiego trudno, żebyśmy się z takiemi wymaganiami „postępu i oświaty“, jaką głoszą „socyaliści“ i „ludowcy“, mogli jak dawniej razem utrzymać we wsi — trudno, żeby nam „kamień mógł teraz na miejscu obrastać“. Wielu z nas musi ten „kamień“ dźwigać po obcych progach — po „Saksach“ i „Amerykach“ — a i tam im jakoś z trudnością „porasta“. Bo i jakże może „kamień porość trawą“ należycie — jeżeli jest ciągle w ruchu i na tułaczce! „Kamień tylko na miejscu porasta“ — ale tylko „trawą“! Kto oprócz „trawy“ chce więcej — chce zbytku w postaci nowoczesnej „oświaty i postępu“..., ten musi się poniewierać po cudzych krajach.

„Matuś moja, Matuś, co ty w grobie lezys!
Jo sie poniewirom — a ty o mnie nie wis —
Jo sie poniewirom po cudzym trowniku,
Da ty sobie lezys w zielonym gaiku —
Jo sie poniewirom górami — lasami,
Da ty sobie lezys w cieniu pod lipkami!“

Nieraz w poniewierce takiej „za zbytkiem“ — a nie „za chlebem“, bo kraj nasz ma na tyle chleba, że wszystkich wyżywić potrafi — niejednego z nas śmierć na obczyźnie zaskoczy i popioły jego spoczną zdala od popiołów ojca i matki... to nas wszystko nie wstrzymuje, bo my chcemy w świat — bo my chcemy więcej nadto, co nam ojczysta ziemia i rodzice dać mogą. Nas wtedy pcha jakaś dziwna i niczem nie wstrzymana żądza przygód i oglądania czegoś więcej, aniżeli mamy u siebie — żądza zbytków, których się przynajmniej spodziewamy; zdaje nam się, że

„Tam nie jodo żyd cebuli,
Ni katolik śpeku —
A jak jidzies do świmsiuli,
W winie pływos cłeku“...

Trudno my już świata nie odmienimy, żeby po dawnemu żył — ani też nie wstrzymamy naszych synów i córek chłopskich, by nie opuszczali progów rodzinnych i nie jechali ani do „Saksów — ani do Ameryki“ i ja tego wcale nie mam na myśli w swoim dzisiejszym liście, bo „przeciw wodzie płynąć nie można“ — ale jedno chciałbym im na drogę powiedzieć: Kochani Synowie nasi i kochane nasze Córki chłopskie, miejcie sobie zawsze na myśli, że jesteście synami i córkami chłopskiemi — i o rodzicach waszych chłopach na wsi nigdzie i nigdy nie powinniście zapominać, nigdzie i nigdy nimi gardzić i ich się wypierać!!!

A jak wam Pan Bóg tam na obczyźnie dozwoli większe znaleść szczęście, aniżeli w swojej chłopskiej ojczyźnie, co i to nie jest wykluczone — to pamiętajcie to szczęście dzielić w pierwszym rzędzie z waszymi rodzicami, braćmi i siostrami, którycheście tu na wsi pozostawili. Bo niema nic przykrzejszego, jak kiedy kto wypiera się swojego własnego pochodzenia — „matki i ojca się wstydzi w sukmanie“ — zmienia swój język, zwyczaje, a nawet religię, którą tyle wieków i tyle pokoleń dla niego pielęgnowało i przechowywało. Takie dziecko: taki syn i taka córka nazywają się wyrodnemi i Bóg im nie błogosławi, bo nie spełniają czwartego Bożego przykazania, które opiewa: „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na świecie i dobrze ci się powodziło!“

Jedźcie z Bogiem — a pamiętajcie o swoich! Pamiętajcie o rodzicach waszych przy pługu — pamiętajcie o chłopach i ich gazetce „Związku chłopskim!“ „Związek chłopski“ to wasza chorągiew, pod którą i na obczyźnie przynależycie i porzucić wam jej nigdy nie wolno!

Jasiek Kolka.

U Saksów.

Tam na wzgórku na zielonym,
Gdzie Dunaja płynie woda —
Siadła z włosem rozpuszczonym
Dziewczyna młoda...
Siedzi, duma — rączki łamie
I w ciężkich zawodzi żalach;
Główkę oparłszy na ramię.
Patrzy po falach...
„Nie słuchałam“ — mówi — matki:
Poszłam sobie w świat daleki

Chłopskie pieśni.

(Obrazki z życia ludu wiejskiego).

napisał

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy.

(Ciąg dalszy).

Tańczono ochoczo naprzemian: to „suwanego“, to „trzęsionego“, to „łobiganego“, to „łogrodnika“, to „polonesa“, to „kozoka“, to „ciartasia“ ,to „śtajerka“, to „łobyrtasa“, to „tramlapolke“, to wreszcie „wściekłopolke“.

Zrazu przypatrywałem się tańcom, obserwując ruchy i przysłuchując się *piosenkom tancerek i tancerzy*. Na wsi bowiem nie znają tańca bez muzyki i śpiewu. *Muzyka, śpiew i taniec* są tu ściśle ze sobą złączone, podobnie jak to było w starożytnej Grecyi. Potem zebrała mię samego ochota, porwałem wójtową i dalejże w koło, tańcząc i śpiewając pospołu z weselnikami: to wolno przytupując i suwając nogami parzystodzielne „lachowiaki“, to wirując jak potok górski trójdzielne „mazurki“ — to goniąc swoją tanieczniсę — to przed nią uciekając, przybijając, przyklaskując, przyklękując, przysiadając: sam i razem — z nią i bez niej, w wielki palec, w mały palec — całą dłonią, na pół ręki — to z chusteczką, bez chusteczki, hulaliśmy tak długo i zaciekle, że się całkiem zmęczyłem i zmokłem do nitki. Wirowaliśmy bowiem jak owe ogniki, co się nimi bawią dzieci w noc świętojańską; a nasze koło było jednem kołem zaklętem. Biada temu, ktoby się odważył powstrzymać nas w biegu, albo swój nos między tańczących wściubić.

Podczas tego śpiewaliśmy wszyscy to pojedynczo, to razem; to parami, to trójkami, to czwórkami; to przestając, to wpadając — a każde o czem innem — a każde o tem, co ma na sercu, co go boli, co go gniecie, czem się cieszy i czem żyje.

Bo *pieśń wiejska* to wylanie uczuć, jakie ludem miotają. To odbicie jego czynow, jego myśli, jego życzeń jego dążeń, jego nieszczęść, jego zwątpień. Między innemi śpiewaliśmy:

„Kiedyśwa sie ześli, cieswa się wesoło —
Weźwa sie za roncki, łobróćwa się w koło“.
„Kary konik, kary — kwiotek mo na cole,
Jag łon sie wypasie, pojade śnim w pole“.
„Chocios jo se chocios kumornicy synek,
To ji tak pojade z pszenicom na rynek!

Zdala od rodzinnej chatki
Szukać opieki...
I znalazłam ją, nieboga —
Może na dnie tej głębiny..
Już nie ujrzysz, Matuś droga,
Swojej dzieciny...

Już po wianku — po urodzie,
Co zdobiły moje skronie...
Niech i życie me w tej wodzie
Marnie utonie...

Miałam ojca — matkę miałam —
I szacunek w swej Ojczyźnie...
Teraz wszystko postradałam
Tu na obczyźnie...

Płyńcie wody, płyń Dunaju —
Płyń, płyń Dunaju głęboki!
I do mego zanieś kraju
Choć martwe zwłoki...

J. Kolka.

O programie „ludowców".

(Ciąg dalszy).

Tak więc i dla mas robotniczych program ludowców jest niesprawiedliwy. Bo skąd przychodzi ten robotnik, co więcej zapracuje, jest pracowitszy i zdolniejszy do tego, aby się swoją pracą i zapobiegliwością miał dzielić z drugimi, co tylko żyją z dnia na dzień i nic nie robią! Skąd przychodzi taki „gospodarz" lub „rękodzielnik" do tego, aby go na równi traktowano z jego dziewką lub posługaczem?! Albo skąd przychodzą do tego chrześcijanie Polacy, aby ich razem na równi traktowano ze żydami „rozmaitej barwy pod względem przekonań" i „różnej wartości moralnej". Według programu ludowców, poczciwy, sprawiedliwy i nabożny gospodarz, nawet ksiądz, będzie takich samych praw używał, co najobskurniejszy hałatowiec, szachraj i „paskidnik", bo „wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędami".

Ale przejdźmy już do innego punktu programu „ludowców" — dajmy spokój ich niedorzecznej „równości" i „sprawiedliwości społecznej", o której na każdem prawie miejscu swego programu bezrozumnie prawią, jakby nie wiedząc, że osięgnięcie jej jest w społeczeństwie ludzkiem niewykonalne i niemożebne. Przejdźmy do ich „spraw społecznych i ekonomicznych" — „spraw kulturnych"!

„Kraj musi być uprzemysłowiony!" — wołają „ludowcy" w swoim programie, „Chcemy zwiększyć zapotrzebowanie pracy przez ożywienie wytwórczości w kraju".

Ciekawiśmy, jak „ludowcy" tę „wytwórczość w kraju ożywią", ażeby więcej robotników miało w kraju pracę". Fabryk według programu „ludowców" nie będzie, bo mają być tylko „warsztaty drobnych rękodzielników" — dworów ani „średniej własności chłopskiej" także nie, bo będą tylko sami „rolnicy drobni": „wieśniacy" i „włościanie". Któż tym biedakom da tę robotę?! Każdy „drobny" rolnik i „przemysłowiec" obejdzie się bez robotnika, nawet parobka i dziewki żaden z nich nie potrafi utrzymać! Wszyscy przecież do żydów na posługę iść nie mogą. Choćby im się przy wyborach coś zwartło, to przecież wybory nie będą wiecznie trwały... Czy może ludowcy zamierzają zaprowadzić wybory nieustające w kraju, ażeby tym nędzarzom — „obywatelom równym w prawach i przed urzędami" dać stałe zajęcie i „zapewnić im" w ten sposób „wraz z rodzinami środki egzystencyi"?! Cicho, „program ludowców" obiecuje „pracownikom krajowym" „pierwszeństwo przed wytworami i wyrobami obcymi"! Wyborni sobie ci „ludowcy"!!!

Ciekawimy bardzo, jak oni żydów zmuszą, aby nie sprowadzali „wytworów i wyrobów" z Wiednia lub Berlina, ale brali je od „pracowników krajowych" i to jeszcze „za wyższą cenę"!

Da bedo sie, bedo kmiecie dziwowali,
Skondze kumornicy pszenicy nabrali...?"
„Łod Krakowa corno chmura, dys leje, dys [leje! —
Kędys jo sie nieborocek podzieje, podzieje?
Da póde jo do dziewcyny, do sodku, do sodku!
Przenocuj mie moja Maryś, mój kwiotku, mój [kwiotku."
„Nie potom tu przysła, zebym jadła piła!
Jinom po to przysła, zebym sie ciesyła!"

Nahulawszy się do syta, wyszedłem na pole, by sobie odpocząć i ochłudzić się trochę.

* *
*

Wieczór był cudowny. Słońce zaszło czysciutko za góry — i mrok zaczął rzesiście padać na nadwiślańską okolicę porosłą gęstem zaroślem. Muzyka ciągle grała w wójtowej chałupie — lud się weselił i śpiewał — a pieśni jego leciały i nikły w oddali...

Oparłem się o płot — i *zamyślałem.* Zapomniałem, że jestem na wiejskiem weselu, aż w tych stronach — nad Wisłą. Przeniosłem się duszą w strony rodzinne — ku Łańcutowi, gdzie mój ojciec, staruszek 90-letni prawie dogorywa.. Ja się tu bawię i tańcuję w gronie przyjaciół — a kto wie, co się tam z nim dzieje! Odjechałem go zupełnie zdrowego — ale dziś, po tylu latach — dowiaduję się od siostry, która przy nim została, że jest niebezpiecznie chory. Choćbym pojechał go odwiedzić, kto wie, czy go jeszcze przy życiu zastanę!... Biedny ojciec, może się męczy ze śmiercią — a może chce się ze mną widzieć na ostatek, z moją żoną — mojemi dziećmi!... *Byłem* bardzo *przygnębiony* w tej chwili — i łza jak groch duża stoczyła mi się na dół po białej sukmanie...

Wtem coś mię chwyciło za rękę. Była to moja najmłodsza córeczka, Kasia maleńka. — „Tatusiu, czemu płaczesz? Czemu się nie bawisz?" — zapytała. Ocknąłem się. Dziecina bezwiednie zrobiła mi wyrzut, że dopiero śpiewałem i tańczyłem do upadłego — a teraz płaczę jak dziecko...

Zwykły to u mnie stan duszy — śmiać się i płakać — weselić się i smucić! Taki *stan duszy* jest i u reszty chłopów *naszego ludu lachoskiego.*

Przyszedłszy do siebie, wziąłem Kasię za rączkę i usiadłem z nią *na ławeczce pod oknami.* Przyszły ta-

A to ci się wybrali... E ci „ludowcy“ to „morowi“ politycy — jak mówi Jasiek Kolka. Oni potrafią świat i na patyczku obracać...

Ale dajcie spokój chłopy, nie śmiejcie się tak bardzo z ich programu — „ludowcy“ nie w pałkę bici, na wszystko mają radę. A od czegóż jest Ameryka?! Od czegóż są Saksy?! Jak „lud“ nie będzie miał roboty w kraju, to wywędruje za granice. Wędrówkę zaś zapewnią mu „biura pośrednictwa pracy“ i „uregulowana emigracya“.

Czołem przed takimi politykami! Jak ci chłopie „przyjaciele“ grunt rozparcelują, a w kraju nie będziesz miał roboty, to cię „biura pośrednictwa pracy“ ustanowione przez „ludowców“ wypędzą do Ameryki i do Saksów, abyś korzystał „równo i sprawiedliwie“ wraz z innymi „obywatelami“ z „prawa uregulowanej emigracyi“. Jednak pamiętaj i o tem, że jak „za granicą zdobędziesz sobie jaką oszczędność i doświadczenie“..., to ci tam tego według programu ludowców samemu marnować nie wolno, ale winien jesteś wrócić z tem do kraju i „równo“ z innymi „obywatelami“ jak najkorzystniej ją zużytkować... Niech Cię znowu nie pokusi żadza jaka, nabyć za to jaki większy majątek. Tego ci nie wolno! Co najwięcej możesz sobie nabyć jaką „drobną własność rolną“ lub „warsztat rękodzielniczy“..., bo inaczej „los twój“ ludowcom nie będzie bliski“!

O „płacę“ się nie troszcz, ani „o czas wypoczynku“, bo ludowcy „ustawowo oznaczą“ każdemu robotnikowi „minimum płacy robotniczej“, tak że z głodu nie zginiesz — nadto zabezpieczą ci „maksymalny czas pracy dziennej“ i zaprowadzą „obowiązkowy odpoczynek niedzielny“! Odpoczywać zaś będziesz miał gdzie, bo będą tanie i zdrowe mieszkania dla robotników“. Rozumiesz chłopie, co to znaczy! Każdy ci pracodawca — rozumie się, jeźli tacy w państwie ludowców będą — musi tyle zapłacić, ile będzie w ustawie, a ty będziesz mu tyle robił, ile będzie przepisane. Każdą niedzielę będziesz miał wolną, a mieszkał sobie będziesz nie w chałupie jak dotąd na wsi, pod lasem, ale w mieście jak pan, w mieszkaniach „tanich“ i zdrowych! Skąd ludowcy na te mieszkania tanie i zdrowe funduszu wezmą o tem niema wzmianki. Będą one „publiczne“. Kto je złoży, nie wiadomo. Czy ci biedni „drobni rolnicy“ i „rękodzielnicy“, co zarobią ledwie tyle, że się wraz z rodzinami utrzymać potrafią? Wielkich fabrykantów i kapitalistów w państwie ludowców być nie może, chłopów i właścicieli dóbr także nie... Czy mają sami robotnicy składać te „fundusze publiczne“ na swoje „tanie i zdrowe mieszkania“?!

A to ci mi „tanie mieszkania“! Najpierw robotnik musi sobie złożyć „fundusz publiczny“ — rozumie się już „nietani“ — ludowcy z tego wybudują mu „zdrowe mieszkanie“ i każą mu sobie zapłacić „tanio“...

A ciekawiśmy bardzo, kto też robotnikom wybuduje „zdrowe i tanie mieszkania“ w Ameryce albo u Saksów, czy i tam ludowcy będa mieli swoje rządy, jak program swój rzeszowski przeprowadzą?!

To ci ludowcy mają „kepele“ nielada... jak oni to wszystko przeprowadzić zdołają! To są główki jak makówki! Przed nimi drży cała Europa. Jak tylko „na trąbach zagrają“ i „flaszki“ (od „Naltuły“) potłuką — to natychmiast „w gruzy rozpadną się mury Jerychonu“... „minimum płacy“ — „maksymum pracy“ — „zdrowe i tanie mieszkania“ będą w mig — tak w kraju jak i „za granicą“.

(Dok. nast.)

W sprawie przymusowej asekuracyi.

Siedlce, 1/5 1903.

O ile sobie przypominam, było to około roku 1887. kiedy ja pierwszy poruszyłem sprawę przymusowej aseku-

kże starsze córki. Zacząłem im opowiadać *o ludzie wiejskim* w innych stronach Polski: jak żyje — jak się stroi — jak się bawi i śpiewa — jakie ma zwyczaje i obyczaje.

Słuchały mię dziewczęta z wielkiem zajęciem, a nawet same jęły mię się wypytywać o wszystko, co tylko wiedziały. I tak, kiedy im opowiadałem o poezyi, pieśniach, muzyce i tańcach ludu polskiego, pytała mię się jedna: »*Skąd to pochodzi, że lud nasz ma tyle rozmaitych pieśni, melodyi i tańców?*« — Odpowiedziałem jej, że lud wiejski będąc do poezyi i muzyki nader usposobiony, tworzy sobie dla osłody ciężkiej pracy rolniczej różne piosenki, które pospolicie nazywa „śpiewkami“, „śpiewami“ i „pieśniami“. Usposobienie to u niego, podobnie jak u ludu wogóle, jest wypływem owej ciągłej, bezpośredniej styczności z przyrodą. Im przyroda otaczająca lud jaki jest bardziej dla niego zagadkową i tajemniczą — wzbudzającą z jednej strony pełno podziwu i zachwytu, a z drugiej wzniecającą dużo obawy i strachu, tem więcej nastraja jego serce do wynurzenia uczuć zapomocą mowy lub śpiewu, tem większy wywiera wpływ na rozwinięcie się jego poezyi i nie rozłącznej jej towarzyszki — muzyki. U starożytnych Indów wywował zapał do poezyi majestatyczny szum lasów, pokrywających stoki niebotycznych gór himalajskich — szum wód wartko spływających na dolinę Gangesu. Pieśni Rzymian i Greków wykołysało burzliwe morze. Szelest wiatrów w pustyni przesypujących piaski z miejsca na miejsce usposobił Araba do jego sennych marzeń. A kto nauczył alpejskiego Górala owych pięknych „Almlieder“? Ileż wdzięków poezyi rozlała przyroda wśród naszego zapomnianego ludu podkarpackiego? Szum owej łozy rozczochranej nad jazem — świst wiatru wstrząsającego poleniami w czasie ponurych wieczorów zimowych — regularny stuk tartaku — plusk kąpiącego się głazu u progów Dunajca — oto mistrze poezyi i muzyki wśród naszego ludu wiejskiego.

Treścią tych piosenek jest zawsze jakieś większe lub mniejsze zdarzenie z życia sielskiego. Przybycie na świat nowego sąsiada, chrzest, swaty, wesele, pogrzeb, początek i koniec każdej pory, obchody doroczne i pielgrzymki do miejsc świętych, zajęcia gospodarskie; swary, kłótnie; pogłoski o wojnie, pobór do wojska, wojaczka; oto *chwile poetyckiego natchnienia polskiego wieśniaka*. Uciecha, radość, tęsknota, miłość, nadzieja, zawód, smutek, szał gniewu i namiętności, zapał religijny, obawa, troska o życie; oto *materyał*, z którego chłopi nasi

racyi od ognia, a to w ten sposób, żem wypowiedział piśmienie wszelkie zdania pod tym względem pożyteczne dla całego ogółu i jako petycyę podpisaną przez kilka gmin wniosłem do ówczesnego Sejmu krajowego we Lwowie, na co otrzymałem własnoręczny reskrypt podpisany przez ówczesnego Marszałka pana Hrabiego Tarnowskiego, którym mnie uwiadamia, że sprawa ta na posiedzeniu dnia tego i tego przyjętą i uchwaloną pomyślnie została. Nieszczęście chciało, że reskrypt ten gdzieś mi się zaronił, że takowego odszukać nie mogę, bo możeby się na co przydał, ale jeżeliby komuś dobrej woli z członków sejmowych na tem zależało, mógłby takowy odszukać w dzienniku sejmowym z czasów Marszałkowstwa p. Tarnowskiego, gdyż reskrypt ten był urzędowy z datą, liczbą i pieczęcią sejmową — i tak od owego czasu sprawa ta tłucze się, raz się odezwie ktoś za takową w Sejmie, to zaś inny w Radzie państwa — ale to ot aby pamięć o tem nie zaginęła, ale na seryo i racyonalnie nikt dotąd do tego się nie wziął, a przeciwników, którym osobiście na tem zależy, znalazło się dosyć, a nawet takich co powiedzieli, że w państwie konstytucyjnem nie powinno być mowy o jakim przymusie, — a przecież my płacimy podatki, dajemy rekruta, odrabiamy prestacye drogowe, a nawet dzieci do szkoły przymusowo musi niejeden posyłać — a przecież przymusowej asekuracyi od ognia nawet nie powinno się nazywać żadnem przymusowem, ale zaprowadzeniem pożytecznej, pożądanej od całego ogółu ustawy.

Według mojego zapatrywania ustawa ta powinna być zaprowadzona w ten sposób, że w każdej gminie powinna być zaprowadzona księga a w tej według porządku Nr właściciele domów i zabudowań gospodarczych dla każdej kategoryi zabudowań powinna być inna rubryka. Księga taka powinna być założoną przez miejscową Zwierzchność gminną na podstawie zaprzysięgłych detaksatorów miejscowych każdego zabudowania z osobna. Dla każdego właściciela powinna być cała stronica do wpisywania przybudowań, przebudowań, rozszerzań i popraw.

Na podstawie takiej księgi powinien być wpisany w tabelach ck. Urzędu podatkowego dodatek do podatku klasowo domowego dla każdego poszczególnionego właściciela i tak według mojego w przypuszczeniu obliczenia nie wypadłoby więcej jak 25 h od 100 Koron, a może i to nie, gdyż tu można na seryo rachować mniej pożarów jak obecnie, gdyż dzisiaj we Floryance każdy kto się asekuruje, szacuje sobie budynki sam dowolnie, a nie brak i takich, co czynią to dla szpekulacyi — asekuruje wysoko, a potem sam szuka okazyi ognia, aby zabrać pieniądze; kto temu zaprzeczy, że się tak nie dzieje, zaś przy takiej asekuracyi toby miejsca nie mało. Nadto ustałyby zemsty złych ludzi, którzy, aby się pomścić na swoim przeciwniku, podłoży mu ognia pod budynki, aby go spalić, a gdy będzie wiedział, że jest asekurowany, że tem mu nie wiele dokuczy, zaniecha tej zbrodni.

Budynki gminne, kościelne, szkoły powinny być asekurowane przez dotyczącą konkurencyę, przez wstawianie do budżetów gminnych przypadającej kwoty.

Dawniej, jak ja pamiętam, byli tacy, którzy trudnili się wyrobem sikawek ręcznych toczonych. Sikawki te oddawały w gminach wiejskich w czasie pożaru wielką usługę, gdyż niemi można było zalewać ogień, polewać sąsiednie strzechy, aby się ogień nie rozszerzał; przeto w każdej gminie powinno być przynajmniej po 10 takich sikawek, przeto pożądanem byłoby, aby się znaleźli tacy, ma się rozumieć tokarze, którzyby podjęli się wyrabiać takie sikawki na większą skalę, a z pewnością otrzymaliby i subwencye z Rad powiatowych, bo jeżeli wspieracie inne przemysły jak np. koszykarstwo, dlaczegóżby się i tego tak ważnego przemysłu nie miało poprzeć; a więc dobrzeby było, aby tacy zgłosili swoje chęci, a poparłoby się tę sprawę i mógłby być nowy przemysł w kraju. — Tyle

---

tworzą swoje „żołośne“ i „weszołe“ „śpiwki“ — „wojeńskie śpiewy“ i „nobożne pieśni“. *Charakter* ich zatem jest bardzo rozmaity, po większej części liryczny, sielankowy. Przebija się w nich bowiem jakby w zwierciadle cały stan duszy wieśniaka. Nie potrzeba wcale wypytywać się o jego dolę — jego smutek — jego miłe lub przykre położenie; wystarczy z uwagą przysłuchać się jego pieśniom wesołym i smutnym, by już przez to samo nabyć należytego wyobrażenia o stanie rzeczy. Treść, melodya, sposób odśpiewania tych pieśni, okoliczności im towarzyszące; wszystko to zdradza nastrój naszego chłopa — jego stan, w jakim się znajduje.

»*A jak się dzielą pieśni ludu wiejskiego?*« — zapytała mię się druga córka starsza, co już dawno chodzi do szkoły i każdą rzeczą, a zwłaszcza poezyą nadzwyczaj się interesuje.

„Pieśni ludowe“ — odrzekłem jej — „dzielą się rozmaicie, według objętości: na „długie“ i „krótkie“; według nastroju na „wesołe“ i „żałośne“ — na „skoczne“ i „pobożne“ — na „świeckie“ i „kościelne“; według miejsca, zajęcia i innych okoliczności, wśród których bywają śpiewane, na pieśni: w domu, w polu, na drodze z domu i do domu; w karczmie, na odpuście; przy bydle i koniach, przy robocie, przy bawieniu dzieci; przy zabawie, na chrzcinach, na weselu, do tańca, przy pijatyce, przy wojsku, na pogrzebie, przy dorocznych obchodach; po kolędzie, po śmiguszcie, po bokusach, w poście, na sobótki i w wielu innych wypadkach. Co do treści są liryczne, opisowe, satyryczne historyczne. Mają zaś *formę* dwu lub więcej wierszową — stroficzną — monologiczną i dyalogiczną. Treści i formie odpowiada zawsze melodya czyli muzyka. Z muzyką zgadza się taniec.

Według pochodzenia i wieku dzielą pieśni wiejskie na swojskie czyli „naskie“ i na „łopce“ czyli „łogranicne“ — na „staroświeckie“ i na „nowotne“. Mają zaś rozmaite nazwy; dłuższe zowią się „śpiewami“, krótsze „śpiewkami“. Zwrotki nazywają się „strofami“, a melodye „nutami“.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

mojego — spodziewam się, że znajdą się inni, co wypowiedzą dalsze zdanie, aby się sprawa klarowała, a może i panowie Posłowie wezmą do serca i energicznie w tej sprawie wystąpią, bo jak to smutno gdy nieraz czyta się w gazecie, że ta i ta miejscowość, tyle i tyle domów poszło z dymem, a zaraz ta gazeta pisze, że z tych była tylko mała ilość asekurowana i to tak wygląda, jakby to byli pasierby nie nas ani nikogo obchodzący, — ale tu trzeba na to baczyć, że asekuracya teraz jest droga, toteż nie każdego stać płacić, przeto koniecznie trzeba stworzyć powszechną, tańszą, aby każdy był asekurowany, choćbyśmy mieli i deputacyę w tem względzie wysłać do Wiednia.

Józef Chrzanowski.

Wyjaśnienie 74 obywateli z Piwniczny w dosłownem brzmieniu.

Piwniczna, dnia 5. kwietnia 1903.

Szanowna Redakcyo! „Sądeczanin“ w nrze 7. umieścił korespondencyę kliki socyalno-pijańskiej z Piwniczy zwróconą do władz, w której stara się wykazać, iż działają w imieniu ogółu miasta Piwniczny.

W odpowiedzi więc na nędzne ujadanie, w interesie prawdy, upraszamy Szanowną Redakcyę „Związku chłopskiego“ o umieszczenie niniejszego wyjaśnienia.

1. Nieprawdą jest, jakoby ogół miasta Piwniczy wystąpił z oszczerczem oskarżeniem przeciw p. J. Widomskiemu i nikt nie upoważnił skrytego oszczercę do przemawiania w imieniu ogółu.

Natomiast prawdą jest, iż Rada gminna dowiedziawszy się o dochodzeniu wystosowanem przeciw p. J. Widomskiemu na podstawie oszczerczych doniosów wspomnianej kliki, zaprotestowała energicznie przeciw temu i wyrażając p. J. Widomskiemu na posiedzeniu Rady gminnej odbytej dnia 18. lutego 1902. jednogłośnie wotum zaufania.

2. Nieprawdą jest twierdzenie oszczercy, jakoby oszuści i złodzieje byli porządnymi ludźmi, albowiem jak statystyki wskazują, wszelkie zbrodnie pochodzą przeważnie z pijaństwa, o czem oszczercy na sobie najlepiej są przekonani.

3. Prawdą jest, iż do oszustw i złodziejstw wspomniana klika socyalno-pijańska dąży, aby potem ciągnąć mogła materyalną korzyść dla siebie i tem tłumaczy się ich zagadkowe dążenie, aby za wszelką cenę usunąć p. J. Widomskiego i jego sekretarza z urzędu. Co się zaś tyczy Dra Łukasiewicza, to będąc lekarzem kolejowym, mógł tak mieszkać w Piwniczny nadal, jak dziś mieszka w Muszynie, przecież go nikt nie wyrzucał z Piwniczny.

Żandarm Fedelak zanadto przecholował w swej gorliwości dla oszczerców, gdyż robiąc fałszywe doniesienia do sądu, został przez komendę przeniesiony, nadto i moralna jego strona prowadzenia się pozostawiała dużo do życzenia. Że zaś i teraźniejszy komendant posterunku p. Karpa stał się w ręku oszczerców narzędziem ich pomst, o tem świadczy jego dzisiejsze postępowanie. My czołem jesteśmy przed władzą i organami bezpieczeństwa, którzy drogą legalną i całkiem bezstronnie, nie mając na oku żadnej prywatnej zemsty, dążą do wykrycia zbrodniarza i będziemy im bardzo wdzięczni, jeżeli choć po 4. latach śledztwa i dochodzenia wykryją prawdziwego zbrodniarza, ale gardzimy takimi, którzy nie powołani do tego, jak tutejszy kierownik szkoły dysząc nienawiścią ku p. J. Widomskiemu byłemu burmistrzowi, podburza lud przeciw niemu, zamiast pilnować szkoły. Nie dziwimy się więc, że na 746 uczniów obowiązanych do szkoły, zaledwo 260 jest zapisanych, a i z tych tylko około 216 uczęszcza, bo pan kierownik zajęty wykryciem zbrodniarza; niema czasu zajmować się szkołą. My chcemy prawdziwego wychowawcę mieć kierownikiem, a nie żandarma, skutkiem też czego ludność tutejsza nie ma do szkoły najmniejszego zaufania. Możeby Rada szkolna krajowa wglądnęła w tę sprawę!

Nie tylko więc pewna osobistość, ale my wszyscy niżej podpisani obywatele miasta Piwniczny wyrażamy p. Janowi Widomskiemu byłemu burmistrzowi za jego gorliwą pracę około dobra miasta publicznie na tem miejscu wotum zaufania.

Wyłazi szydło z worka!

Wiadomo szanowym czytelnikom, iż od dłuższego już czasu pewna klika najgorszych obywateli w Piwniczny przy pomocy kilku inteligentnych wichrzycieli i równego ich „Sądeczanina“, stara się swoją krecią robotą, nie przebierając w najgorszych środkach, zmienić obecny zarząd gminy. Krzyczą więc ci pankowie, że w gminie u nas dzieją się nadużycia, zyskują nawet zaufanie władz, a sami udają, że tylko dobra gminy pragną — nie zaś żadnych dla siebie korzyści. Rzecz się ma jednak całkiem odwrotnie. Otóż tym niepowołanym opiekunom nie chodzi wcale o dobro gminy, ale o własną swą kieszeń. Pamiętają oni dawne czasy, kiedy gmina była dla nich dojną krową, więc przy nadchodzących wyborach do Rady gminnej postanowili plan swój przeprowadzić, a urządzili to bardzo sprytnie. Różnemi sztuczkami wprowadzili władzę w błąd, która też usunęła Widomskiego z urzędu, a obecnie przy pomocy podłych piśmideł („Sądeczanina“) starają się usunąć sekretarza i kasyera. Nie dość na tem, ale bezczelność swą posunęli do tego stopnia, że przywódca tej kliki pensyonowany i zasuspendowany ksiądz, o którego moralności świadczą akta konsystorskie i sądowe, wniósł był już podanie do Rady gminnej z prośbą o przyjęcie go za kasyjera gminnego, pisząc; „iż ten obywatelski obowiązek spełni z całą sumiennością“. Panie! Panie! (bo przecież już nie ksiądz) i pan śmiesz jeszcze w ten sposób pisać. Pan, który się sprzeniewierzył już Panu Bogu i swoim obowiązkom? I taki człowiek chce, aby mu powierzono klucze od kasy — chyba od piekła. Tu więc wyłazi szydło z worka, o co tym pankom chodzi. Przecież to jasne jak słońce, że dla swoich tylko korzyści. Ci pankowie tak gorliwie pracują nad usunięciem Widomskiego, sekretarza i kasyera,

aby po nich urzędy objąć. Powyższy fakt powinien przecież otworzyć oczy władzy, gdzie właściwie tkwi źródło tej kreciej roboty, a z oszczercami i burzycielami spokoju publicznego postąpić tak, jakby tego wymagała sprawiedliwość. Nie dziwimy się, że „Sądeczanin" tak gorliwie z oszczercami ujada, chcąc swoją pieczeń upiec, gdyż znamy p. Gutowskiego bardzo dobrze, jak postępował ze swojem rodzonym ojcem, więc śmiało możemy zastosować przysłowie: „Wart pac pałaca — a pałac paca!"

Stanisław Gumulak, Tomasz Gardoń, Józef Gumulak, Jakób Łomnicki, Jan Kulig, Michał Miechórski, Franciszek Lichoń, Jan Łomnicki, Maciej Smyda, Tomasz Łomnicki, Michał Jabrocki, Wojciech Fabiś Nr 565, Franciszek Gordon, Nr 409, Józef Piwowar, Józef Polakiewicz, Paweł Stawiarski, Michał Póstółka, Stanisław Broniszewski, Wawrzyniec Kólig, Józef Żytkowicz, Michał Lisowski, Wincenty Lisowski, Michał Broniszewski, Jan Stanczak, Józef Stanczak, Franciszek Barnoski, Karol Kopycieński, Michał Maślanka, Tomasz Cięciwa, Jan Izworski, Jan Cięciwa, Franciszek Maślanka, Franciszek Barnoski, Franciszek Długosz, Wojciech Pawlik, Michał Gumulak, Tomasz Pająk, Walenty Barnoski, Jan Rybicki, Józef Nowak, Józef Polakiewicz, Stanisław Łomnicki, Franciszek Panczykowski, Michał Kulig, Franciszek Panczykowski, Tomasz Więczek Nr 441, Michał Lydkowicz, Jędrzej Lydkowicz, Józef Dulak, Michał Jarzembiak, Bartłomień Górka, Jan Dulik, Szymon Gondek, Antoni Dulak, Franciszek Gorgoń Nr 467, Michał Gumulak, Jakób Nowak, Józef Maślanka, Jan Fabiś, Jan Dulak, Tomasz Toczek. Tomasz Poremski, Tomasz Polański, Franciszek Fabiś, Leon Sękula, Jan Polakiewicz, Jan Pająk, Jan Długosz, Jan Kulig, Michał Łomnicki, Antoni Otżes, Jan Jamrozowicz Tomasz Miechórski, Jan Kosmydel, Nr 93 Jan Stawiarski.

Ze świata.

Rzym widział w ostatnim czasie dwóch koronowanych gości. Oto dnia 31. kwietnia sędziwego papieża odwiedził angielski król Edward VII. i rozmawiał z nim sam na sam blisko pół godziny. Opowiadają, że widok Ojca św. nadzwyczajne zrobił na nim wrażenie, król wyszedł z Watykanu bardzo rozrzewniony i zadowolony.

Zaś 4. maja przyjechał z liczną świtą do Watykanu cesarz pruski Wilchem II. i złożył wizytę papieżowi. Na parę dni przedtem była także w Rzymie wielka pielgrzymka Polaków z Poznańskiego i Królestwa polskiego.

We Francyi szaleje dalej rząd masoński zajęty gorliwie wypędzaniem zakonników i grabieżą dóbr klasztornych, przyczem najlepiej obławiają się socyaliści i żydzi. Daremnie protestują przełożeni zakonników i biskupi przeciw temu bezprawiu, daremnie i ludność katolicka, otacza strażą klasztory i próbóje bronić swoich ojców duchownych. W wielu miejscowościach, gdzie zakonnicy nie chcieli ustąpić dobrowolnie ze swoich siedzib, wojsko i żandarmi wywalają bramy i gwałtem wyprowadzają opiekających się. Kilku oficerów nie chcących walczyć ze spokojnymi i niewinnymi księżmi oddano pod sąd wojenny. Oto jak wyglada sławiona wolność socyalistów!

Rozmaitości.

Strzeżcie się okpiświatów. Pewien chłop z pod Krakowa wybrał się do miasta do doktora. Po drodze wstąpiwszy do szynku zastał tam kilku panków, a zagadnięty przez nich, przyznał się że już dawno cierpi coś na wnątrzu. Wtedy jeden z tych panków począł udawać doktora i ofiarował się mu z poradą lekarską. Zawołał więc chłopa do drugiego pokoju gdzie przy pomocy swojego kolegi rozebrał chorego, opukał i tak opatrzył, że zabrał mu z kieszeni 40 koron, a nim się chłop ubrał i spostrzegł, obaj fałszywi doktorzy zniknęli z jego pieniądzni. Dopiero na skargę biednego chłopa, policya urządziła obławę i chwyciła jednego z tych oszustów w innym szynku.

Iskra z papierosa zapaliła proch przy strzelaniu z mozdzieży w Płazie koło Krakowa, przyczem z okropnego poparzenia straciła życie kobieta i troje dzieci, a kilkoro odniosło rany.

Z pijaństwa padł na ulicy trupem w drugie święto Wielkanocne mularz Guzik ze Szczucina, w którym wódka się zapaliła, sekcya zwłok stwierdziła spalenie żołądka i udar serca.

Pożar wielki nawiedził Nikalińce, Dzieduszyce wielkie i Putiatycze we wschodniej Galicyi. W Putiatyczach spaliło się 227 budynków wraz z zapasami zboża i kilkanaście sztuk bydła; nadto dwoje dzieci znalazło śmierć w płomieniach a ośm osób zostało ciężko poparzonych. Ogień powstał z nieostrożnego obchodzenia się z lampą w stajni.

Cesarz udzielił zapomogi pogorzelcom miasta Mikuliniec 10.000 koron a dla wsi Dzieduszyc 3.000 koron.

Tym, co nie płacą prenumeraty!

Tym, co nie płacą prenumeraty,
Warto u wujta wyliczyć baty,
By sobie dobrze zapamiętali,
Że „Związek chłopski" darmo czytali...

Widział kto kiedy chłopa takiego,
Coby nie płacił „Związku chłopskiego"?!
To jest po świńsku, brzydko, nieładnie!
Taki „Związkowi" z kieszeni kradnie!!!

Jasiek Kolka.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Do LW: 32.696/1903.

OGŁOSZENIE.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereżnicy p. Stryi, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1903/4 **z dniem 1 lipca 1903 r.**

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych, praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w Zakładzie. — Opłata za utrzymanie w zakładzie wynosi 150 Koron półrocznie. **Uczniowie nie zamożni** mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, to znaczy, dostają bezpłatnie pomieszkanie, wikt i odzież.

Podania o przyjęcie do którejkolwiek z wymienionych powyżej szkół rolniczych wnosić należy najpóźniej **do 1. czerwca br.** do Dyrekcyi szkoły.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 16 lat,
2) świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza,
3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej i świadectwo moralności,
4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 22. kwietnia 1903 r.

Piotrowski.

Ogłoszenie.

Dwór Łanowice (poczta i stacya kolejowa Sambor) sprzedaje z wolnej ręki ludowi polskiemu żyzne grunta pod przystępnemi warunkami. 2—3

Kościół i szkoła polska w miejscu. — Adresować i zgłosić się do Zarządu dóbr.

Ogłoszenie.

Opodal Nowego Sącza w **Zabełczu** jest do sprzedania około **18** morgów gruntu ornego, przy gościńcu. Obecnie cała ta parcela (pg 448/1) pozostaje w dzierżawie do 20 września b. r. Poszukuje się szczególniej kupca, co zechciałby nabyć całą wspomnianą realność. — Bliższe wiadomomości w obszarze dworskim w Zabełczu.

2—4

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.